

STANISŁAW STWORA.

STROFY CZASU

Z marzeń się ocknij — z snu
Narodzie! Siły zbierz,
 Wyteżaj słuch!

Niech pierś zaczerpnie tchu,
 niech się wypręży ramię!
Z Narodu łez i krwi
 rycerza ty weź znamię,
 rycerski ty weź *Chrzest!*
Otuchę lepszych dni!
 Niech leci wzdłuż i wszerek
 przez polskich ziem bezmiary
 na krańce hen — głos wiary,
 i że w nas żywie — *Duch*
 i *Jest!*...

Wyteżaj słuch!
 niech pryska smutek z twarzy,
 niech przez piorunną noc
 i kajdan brzęk i zgrzyt,
 przez błędnych dróg rozstaje
 krzyk z piersi leci — w *Świt*,
 że w nas *Mścicielem* wstaje:
 Z krwi ojców, ze cmentarzy
Król Duch!
 i leże się: *Moc!*

Ocknij się — ucz!
 z historii twej krwawiących kart,
 jak trzeba zdobyć klucz
 do... bram —
 jak w krwi *Męczeństwa*
 przez *Trud* i *Znój* idzie się tam...
 aż do... *Zwycięstwa!*
 gdzie z *Poświęcenia*, siły woli
 w promiennej wstaje aureoli
 już nie *Męczenna*, lecz *Szczęśliwa*
Polska żywa!

O Polsko!
 z historii twej krwawiących kart
 otuchę bierz i *Moc* i *Hart*
Wskrześnij!
 — *Narodzie* siły zbierz!
 i w sercach *Wiarę ojców* wskrzesz
 i *Wiarę* swoją ucieleśnij,
Wiarę w Czyn!!!

W pamiętnym roku 1914 w miesiącu
 sierpniu.



STANISŁAW SŁAWIECKI.

MATKA.

SZKIC.

Granatowy cień legł na świeżym traw ko-
 biercu, a z nim cisza wiosennej nocy.

Wszystko wokół takie czyste, takie jasne.
 Jak radośnie, poprostu do duszy przemawia ta
 świeża zieleń... jak śmieje się wszystko, tym
 dobrym, szlachetnym uśmiechem. Przed oczyma,
 zdało się, świat jakby z bajki wyrosły, jak
 z dzieciennego wyśniony snu.

Myśl leci w świat, taka lekka, skrzydlata
 i beztraska.

Dziecięce lata, rozkosznych uciech i zmart-
 wień wspomnienia, jak żywe suną w dal... Śmieją
 się do nich zażawione oczy i spieszniej serce
 bije...

Baśń wiosniana w taką noc swoje rozruca
 czary i kwiat niesie ludziom i słońce.

Któż to był?... prawda, prawda, stryj Kazin...
 jakie to śmieszne było!

Przysmaczkami zastawiony stół wielkanocny
 nęci dziecięce oczy, śmieją się usta, drobne rączki
 klaszczą w dłonie. Płynie ta stara pieśń „We-
 soły nam dziś dzień nastał“.

Tak samo jak teraz śmiała się wiosna!

Jakaś piosenka gdzieś dawno słyszana w myśl
 się wplata i dzwoni pieściwie przeszłością.

„Gdy się nie spełnia, gdy się nie spełnia...
 złote sny“.

Jak to dawno, jak dawno... a przecież, ileż
 to minęło lat?... lat?... miesięcy chyba...

To śpiewał on, w taką cudną wiosenną noc...

Tak, tak... to on... Tak patrzy w oczy, prze-
 ciągle i długo... nie śmie zapytać.

— Wiem, wiem chłopczyku, co twe oczy mó-
 wią, o co tak bardzo błagają... lecz patrząc w me
 oczy już czytać winieneś — żem twa.

Jeżeli rozumiesz me myśli bez słów, dlaczego
 czekasz mojej odpowiedzi? Czy nie rozumiesz
 dziewczęcego serca — a jakże twej prośbie od-
 mówić by mogło? Jak to możliwe?...

Jego karminowe, gorące, młodzieńcze usta
 czuje na swych ustach, każde pieściwie pamięta
 słowo, każde oczu spojrzenie...

I tę chwilę pamięta, tę jedną, jedyną...

A potem...

Ileż pieściwych, dobrych słyszała słów, ile
 przeżyła chwil cichej radości. Jedna taka chwila
 dziesiątki innych wynagrodzić zdoła, ukoić serca
 ból. I milknął żal z jej duszy; życie się jęło
 uśmiechać, zdradzieckie...

By cios był straszniejszym, rozpacz okrn-
 tniejsza, radość wyprzedza smutku chwile...

Zaśmiało się życie, lecz jakże złośliwie...
 jak mściwie...

Poszedł. Opuścił ją. bo iść musiał tam...
 w szarym szeregu, na trud i znój, naprzeciw
 śmierci. Opuścił ją, bo musiał iść, on, jeden jej
 jedyny, jej szczęście, istota jej życia, radości...
 on, który był dla niej wszystkim...

Poszedł bezimienny...

Poszedł tam, gdzie nikt go o imię nie spyta,
 gdzie niczem jest rozpacz miłością drżącego serca,
 niczem ukochanie... Tam, gdzie stał zimna jest
 mu przyjaciół, a śmierć kochanką.

Świszczą kule, giną istnienia...

Męki straszne i ból, rozpacz i żal... a za to
 wszystko jedna jest nagroda... zapomnienie.

I leci wieść z krwawych pól, wieść straszna,
 nie do wiary: „on padł!“

On padł jak setki i tysiące innych, legł tam
 gdzieś w dali w szarym, liczonym tłumie. Prze-
 stała krążyć krew szlachetna, przestało serce
 bić, zamilkły usta...

Już nie podniosą się te cudne rzęsy, nie
 spojrzą ciemne oczy... nie żyje już...

Nie ucałuje twych ust... Zamarły, z twojem
 zapewne imieniem...

Ostatnia, rwąca się do życia myśl do ciebie
 mknęła... Ona będzie z tobą zawsze i wszędzie
 z tobą, jego myśli ukochaniem...

Ona będzie świadkiem jego dla Ciebie mi-
 łości...

I nie zostało po nim nic.

Jakto nic? A dziecię to małe, tej wielkiej
 miłości świadectwo?

Odwrociła się od okna i w głąb spojrzała
 izdebki. W kołysce, wśród poduszek bieli, dzie-
 cięca spoczywała główka. Dziecina spi cicho.
 Różane usteczka lekko rozchylone, jakby pie-
 ściwe, pełne niepojętych tajemnic i zaklęć, sze-
 ptać miały wyrazy... Dziecięca pierś łagodnie
 faluje pod nakryciem atlasowej kołderki.

Bądź błogosławiona, ty chwilo poczęcia, któraś
 życie dała tej chłopczyni, coś powodem, że
 nie minęło jego imię bez echa, że nie zniknął
 ślad jego istnienia. Że dusza jego żyć będzie,
 że nie zamrze precudne wspomnienie.

Zbliżyła się do kołyski i ręce na niej wsparł-
 szy, uklękła. Wpatrzyła się swym bolesnym
 wzrokiem w twarz śpiącego dziecka i jęła szu-
 kać podobieństwa z tym, który odszedł...

Patrzyła w twarz dziecięcą długo, na owoc
 życia swego, na swej gorącej miłości świade-
 ctwo. Każdy rys zapamiętać chciała i unieść
 ich pamięć z sobą tam, gdzie iść postanowiła.

— W daleką drogę pójdę tam, gdzie on...
 w wieczności szukać go będę i znaleźć muszę,
 bo on mój, na zawsze mój. Pójdę tam, gdzie
 odszedł on, bo coś mi z życia, coś z tych sza-
 rych bez treści dni, męki, udręczeń, wysiłków
 bez celu... Tego życia przerwać nie, za nim
 podążyć w tajemniczą przyszłości dal...

Zbliżyła się ku oknu, przez szyby spojrzała
 w dół, na głęboko w dole ułożone kamienie.
 Myśl jęła się mieszać, szalonym tętnem biło
 serce, twarz pałała gorączką.

— Po coś tu żyć? Po co? Wśród obcych
 mi ludzi i świata, goryczą poić serce.

Otworzyła okno.

— Czas na mnie! — szalona szepnęła myśl.

— Jeszcze raz spojrzeć na te drogie ścia-
 ny... — odwróciła głowę i ciepłem, rzewnem
 objęła spojrzeniem całe ubóstwo izdebki.

Wiosenne technienie ochłodziło rozpalone
 skronie — oprzytomniała.

— Jezus, Marya! — wydarło się z głębi jej
 piersi.

Dziecina ze snu przebudzona płakać zaczęła,
 jęła wołać niezrozumiałem niemowląt językiem,
 skarżyć się...

— Gdzież jesteś, matko? Coś uczynić chciała,
 szalona! — szepcze jej myśl. Toć dziecię twoje
 i „jego“...

— Otom przy tobie, dziecino ma, tu przy
 tobie... żyć będę i chcę dla ciebie, dla ciebie
 poświęcę mój ból, dla ciebie nowe pocznę życie.

Zamknęła okno i cała drżąca u kołyski
 uklękła.

— Luli, luli, luli... o słodkie oczka zmróz
 i spij dziecino, spij — szepczą matczyne usta.

— Luli, luli, dziecino...

Śnijże dziecino spokojnie i cicho. U twej
 drobnej główki matka twa czuwa, anioł stróż.
 Patrzy na twe jasne czoło bez zmarszczki, na
 twe różane usteczka i żyje tobą. Twa radość
 jest jej radością, a smutek z twych ocząt pa-
 trzący, serce jej bólem zalewa.

Śnij, śnij aniele, niechaj radosne przyśni ci
 się szczęście, niechaj promienną zajaśnieje zorzą
 twego przyszłego życia droga, byś ją mógł mi-
 nąć z uśmiechem na twarzy, radością, weselem
 na ustach.

U łóżeczka młoda matka siedzi, w dziecie
 swe wpatrzoną. Toć szczęście jej... ten syna-
 czek mały...

— Tyś mój, kochany, jedyny, ty matki swej
 nie opuścisz nigdy — szepczą jej myśli. — Tyś
 jest nadzieją moją, ukojeniem mojem, nadzieję
 mi niesiesz jasných dni... Ty utulisz matki żal
 i ból, ty będziesz mój, zawsze mój...

A gdy wyrośniesz, dumną z ciebie będę,
 szczęściem będziesz mem. Gdy troska jaka
 opadnie twe myśli, ty przyjdiesz do mnie i jak
 na spowiedzi wyznasz mi wszystko... a ja cię
 osłonię... Róże zakwitną na twej życia drodze,
 słońce ci jasne świecić będzie...

— Nie pójdzie tą drogą syn twój, nie! Nie
 pójdzie między róże... Tam, gdzie są ciernie i bo-
 leść i żal, trudy zmagania się, niepokoje, tam
 on skieruje kroki swe... Syn twój kochany...

Na nic się nie zda twój płacz i na nic prośby
 twe. Nie roń twych łez, bo on pójdzie tam,
 gdzie go zawiedzie — Wezwanie...

